

JADWIGA RADLIŃSKA

LEŚNA DROGA

Sztuka w 3 aktach



WARSZAWA
WYDAWNICTWO LUDOWE
1946

ZARZĄD GŁÓWNY 183
Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej R.P.

~~BIBLIOTEKA ZARZĄD GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPIEJSZEJ
Nr. Inwentarza 4421~~



OSOBY:

MARTA

ANDRZEJ, jej mąż

PORUCZNIK JODŁA

LEKARZ

PUK

GRUBY

LEITNANT LANGE

BABKA

} partyzanci

Rzecz dzieje się w lesie, w czasie okupacji niemieckiej.



~~ZWIĄZEK
TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH
ZARZĄD GŁÓWNY
Warszawa 22, ul. Reja Nr 9, tel. 210-101~~

Jan. 1967

A K T I

Rzecz dzieje się w domu leśnika. Lipiec. W głębi ciemny stary las. Scena przedstawia wnętrze pokoju, którego ściany są z sosnowych bali. Pokój urządzony z gustem ludzi inteligentnych. Wieczór. Za oknami szum wiatru, błyskawice i grzmoty. W pokoju ciemno, jedynie częste światło błyskawic oświetla wnętrze. Okna otwarte. Kilka chwil scena pusta, następnie wchodzi Marta. Jest to kobieta lat trzydziestu, piękna, zgrabna, ubrana bardzo skromnie. Marta podchodzi do okna.

Marta

Och, co za wichura! (zamyka okno, podchodzi do stołu, bierze stojącą tam świecę w lichtarzu, wyjmując z kieszeni fartucha zapalnik i zapala świecę, stawiając lichtarz na stole; co sekundę błyska się i grzmi)

(wchodzi Babka, zgarbiona, siwa, co się błysnie, Babka czyni znak krzyża na piersiach)

Babka

Pozamykać aby wszystkie otwory i nie wpuścić wiatru do środka... bo gdzie przewiew, tam o piorun łatwo... a reszcie się dom ostoi... czy aby popielnik domknięty?... (czyni ruch do wyjścia)

Marta

Posiedźcie tu ze mną. Tak się błyska, o Boże.

Babka

Przejdzie... (siadając na niskim stołeczku)

Marta

Andrzeja nie widać.

Babka

Prawda, w burzę niedobrze się po lesie ciągnąć między drzewami.

Marta

Musi.

Babka

Nie musi... to ja wiem...

Marta

Przecież wiecie, że w nocy i podczas nie pogody najbardziej kradną drzewo.

Babka

Niech by tam ukradli... swoi... pan nasz za gorliwy w tym pilnowaniu...

Marta

Odpowiada za to.

Babka

Wytną i wywiozą do reszty... tyle naszego dobra... wrogi...

Marta

Ciszej, sciany uszy mają.

Babka

Ja się tam tak nie lękam... o byle słowo pan się gniewa... a naprawdę to tchórzy i tyle...

Marta

Dlatego, że jest ostrożny, jest na stanowisku, a wielu innych...

Babka

Nie dba o dach nad głową i przeklęte od nich grosze.

Marta

Szaleńcy.

Babka

Kropka w kropkę to samo pan mówi.

Marta

Pan jest rozsądny.

Babka

Panie prawo bronić męża. Nie ma pani kruszyny serca dla bohaterów.

Marta

Wy macie serce, bo wasz wnuk jest z nimi.

Babka

Cóż tam wnuk... dziecko, które chce pomścić śmierć ojca i tyle... ale oni inni... dorośli i starzy... wiedzą z kim i o co walczą...

Marta

Walka bardzo nie równa.

Babka

Tym więcej warta.

Marta

Należy im współczuć tylko, wiecie?

Babka

Nie trzeba im współczucia, jeno pomocy.

Marta

Ktoś idzie. (słysząc kroki za oknami)

Babka

Pewnie pan... (spoglądając w okno) błyska się jeszcze...

Marta

Pada deszcz...
(wychodzi, potem wraca, za nią wchodzi mężczyzna lat około czterdziestu z dubeltówką na plecach).

Andrzej

Jakże żona moja — bardzo się boi burzy?

Marta (przytulając się)

Bardzo... i tak niedobrze, jak ciebie niema w domu.

Andrzej

No, to już jestem.

Babka (wychodząc)

Przygrzeję kolację.

Marta

Dobrze.

Andrzej

Piękna jest burza w lesie, coś wspaniałego. A jeszcze specjalnie dzisiaj: niema piorunów, tylko te częste błyskawice. Drzewa niesamowicie wyglądają w tym blasku, a zabiłby ogromnie łatwo nawet takiemu wytrawnemu leśnikowi jak ja. Gdybym się idąc nie trzymał drogi...

Marta

Ja się tobie dziwię, Andrzej, jak ty się...

Andrzej

Nie boisz? Czego? Burzy?

Marta

Och, wiesz dobrze, o czym mówię.

Andrzej (lekceważąco)

Tych tam? Najmniej się boję, przecież mam także karabin.

Marta

Strzelałbyś do swoich?

Andrzej

Dopóki mi nie wchodzą w drogę, daję im spokój, wiem dokładnie co się u mnie dzieje.

Marta

Jednak to biedni nieszczęśliwcy...

Andrzej

Biedni... niezupełnie... mają co jeść i pić, chłopcy zamiast oddawać kontyngent, im dostarczają produkty, a nieszczęśliwcy tym bardziej nie: wczoraj wysadzili pociąg z amunicją w powietrze... zabitych żołnierzy następnie obrali ze wszystkiego...

Marta

Co ty mówisz?

Andrzej

Tak. Udało im się. Rozmawiałem z leutnantem (po chwili) z tego domyślam się, że będzie u nas dość ciepło.

Marta (zadowolona)

O Boże! Udało im się! No, wiesz jednak.

Andrzej

Cieszysz się?

Marta (speszona)

Przecież to nie powód do smutku, jeśli się naszym udało.

Andrzej

Zobaczysz dopiero skutki tych wyczynów. Ja to już czuję przez skórę.

Marta

Jeśli coś wiesz, to jednak należałoby powiedzieć babce.

Andrzej

Czy ja ci mówiłem, że coś wiem, nic nie chcę wiedzieć.

Marta (uparcie)

Babka mogłaby chłopakowi — i w porę...

Andrzej (przerywając jej)

Marto, proszę cię, przestań. Ja o niczym nie wiem. Domyślam się, bo to im napewno nie ujdzie bezkarnie.

Marta

Żebyś ty wiedział, jaka ja jestem wciąż niespokojna i jak mi jest bardzo ciężko.

Andrzej

Absolutnie nie masz powodu denerwować się. Mąż ciebie kocha, kocha czy nie kocha, no powiedz. Jak teraz

wyjadę na kilka dni, przywiozę ci prezent... wspaniały prezent... będziesz zadowolona. Staram się, żebyś miała wszystko i tak bardzo cię miłuję. Nie obchodzi mnie cały świat, ważne jest to, że mam ciebie.

Marta

Tylu ludzi walczy i cierpi... tu w pobliżu nas. O głodzie, bez dachu nad głową...

Andrzej

Nie warto się nad nimi chwili zastanawiać i tym sobie nie zaprzątać główki. (po chwili) A swoją drogą będę musiał babkę przepędzić z tym jej patriotyzmem.

Marta

Ja mam dla niej wielki szacunek i choć ty mi tłumaczysz i to wszystko wygląda tak rozumnie i prosto, to jednak wierzę babce, że Bóg jest z nimi i że ich nie opuści.

Andrzej

Nie mówmy już o tym.

Marta

Ty mówisz... przepraszam cię, jeszcze to jedno tylko powiem... ty mówisz, że każdy dzień życia to jest skarb, który należy dobrze spożytkować dla siebie...

Andrzej

Tak. Bo dzień, który już minął, nie wróci za żadne skarby świata, a życie jest jedno i życie jest krótkie. Należy tak rozłożyć czas dnia, żeby można było i pomyśleć, i poczytać coś przyjemnego, i mieć wolne chwile na pieśczętę dla męża i wreszcie na zajęcia, które są konieczne.

Marta

Czy mówisz to tylko do mnie?



Andrzej

No, oczywiście i do ciebie. Bo cóż mnie mogą obchodzić inni ludzie? Niech sobie każdy robi tak, jak uważa za słuszne.

Marta

No, a ludzie, którzy się poświęcają?

Andrzej

W żadne idee nie wierzę, albo idioci, albo robią to dla interesu.

Marta

Andrzeju... Pragnąłbyś, żebym myślała tak jak ty?

Andrzej

Bardzo bym pragnął.

Marta

Ja staram się tak samo patrzeć na wszystko, jak ty patrzysz i wygłaszam twoje zdania twardo, ale bez przekonania.

Andrzej

Ulegasz łatwo wpływom, a babka ma dar gadania patriotycznych niedorzeczności. Marto, pieniądz jest rzeczą najważniejszą i tam, gdzie pieniądze — tam ci bliscy ludzie, przyjaciele, ojczyzna.

Marta

O nie mów tak. Jeśli by tak było, to dlaczego chciałabym wrócić do swego kraju, choćby mi było nie wiem jak dobrze, na przykład w Ameryce. Chciałabym właśnie wrócić tu choćby na krótko, przed śmiercią. Dlaczego?

Andrzej

Przyzwyczajenie do miejsca, w którym się urodziłaś i wychowałaś, nic więcej. Nie mówmy o śmierci, przed nami życie, długie życie.

Marta

Czemu więc ludzie płaczą z radości, kiedy na obczyźnie usłyszą mowę ojczystą? Ściskają rodaka, kim by on nie był i czują się lepiej, radośniej przy nim?

Andrzej

Nie mogę ci wytłumaczyć tego z tej prostej przyczyny, że nigdy nie byłem na obczyźnie.

Marta

Ja jednak wiele o tym myślę i wiele przeżywam, bo to nie jest tak zwyczajnie. To coś tkwi w człowieku mocno i głęboko...

Andrzej

Moja filozofka da mi pewnie kolację, bo już zupełnie zapomniała, że jestem głodny po długim marszu z miasta, no i ponieważ rano wcześniej wstaje, należałoby się położyć.

Marta

Dobrze, dokończymy rozmowę na ten temat innym razem.

Andrzej

Uważam temat za wyczerpany.

Marta

O nie, Andrzeju. Ja muszę jeszcze z tobą o tym mówić i o wszystkim przecież, co mnie interesuje...

Andrzej

No, więc dobrze, innym razem. A teraz pocałuj (obejmuje Martę). Mocniej, no mocniej. O, widzisz, to jest ciekawe: dlaczego ja, będąc tyle lat z tobą żonaty, wciąż się w tobie kocham od nowa i to coraz goręcej. I jesteś mi taka bliska, i tak cię wciąż pożadam...

Marta

Żyjemy w lesie zdala od ludzi i od innych kobiet...

Andrzej

Napewno tak nie jest. Widziałem dużo pięknych kobiet, żadna nie uczyniła na mnie wrażenia choćby w jednej setnej części takiego jak ty...

Marta

Boś z nimi nie rozmawiał, czy jakoś się tak złożyło, że no... bo ja wiem... Ja myślę, że to i od okoliczności zależy.

Andrzej

Widzisz więc, jaki jestem mądry, izolując cię od świata i ludzi. Bo jeśli ty tak rozumujesz, to znaczy niebezpiecznie byłoby stwarzać ci inne, bardziej towarzyskie życie. No, ale nie rób takiej zasmuconej minki. Ja ci ufam i to wszystko: w jakich byś się nie znalazła okolicznościach wyjdiesz cała i czysta.

Marta

Ja nie narzekam na swoją samotnię. Czasem trochę ciągnie do ludzi, ale to przechodzi i znów jest dobrze. Tylko jeszcze czasem te sprawy nas wszystkich ludzi i ziemi...

Andrzej

Ziemia była, jak nas nie było i ziemia zostanie, a nas już nie będzie.

Marta

A ludzie?

Andrzej

Ludzie też... coraz inni.. głupsii... mądrzejsi może... lepsi albo gorsi... Jeśli ci sprawia przyjemność rozmyślanie na ten temat, to owszem, rozmyślaj, nie mam nic przeciw temu.

Marta (wzdycha)

Andrzej

Wzdychasz? Czemu? Przecież ja ci staram się w niczym nie przeszkadzać, zresztą tak mało jestem w domu. Mam nawet trochę żal do ciebie: kiedy przychodzę zganianny i głodny, ty mi filozofujesz, wzdychasz, rozstrząsasz ważne zagadnienia życiowe, zamiast męża ucałować, być wesołą, no a przede wszystkim nakarmić go.

Marta

Masz słuszność, przepraszam cię, Andrzej. (wychodzi do kuchni).

Andrzej

(sam, zapala papierosa, nuci coś pod nosem)
(wchodzi Babka, nakrywa stół)

Babka

Trochę ściuchło... już się tak nie błyska...

Andrzej

Jeszcze będzie się błyskać...

Babka (spogląda badawczo)

Będzie? Nie wiadomo, jak Pan Bóg da.

Andrzej

Zobaczycie, że będzie.

Babka

Tak?...

Andrzej

Bo ci wasi chłopcy narobili gulaszu...

Babka

Wiedzą chłopcy co dobre, panie.

Andrzej (po chwili)

Czemuście wy tacy nieufni... Ja wiem wiele... niech się wam nie zdaje... co by ze mnie był za gospodarz. Żeby nie wiedział, co się u mnie w lesie dzieje...

Babka

Obowiązkowo... racja pańska... jakże by mogło być inaczej...

Andrzej (podenerwowany)

Ej, babko, babko, dacie wy jeszcze za tę konspiracyjną robotę siwą głowę.

Babka

Nie groźcie, panie, bo ja się niczego nie lękam, a jeżeli już tak, no to wy się pilnujcie, byście swojej przódzi nie dali.

Andrzej

Za co?

Babka

Za tę wódkę wypitą z Niemcami, za tę gorliwą służbę, za te pieniądze, co pan od nich bierze...

Andrzej (przerywa gwałtownie)

Milczeć, bo was...

Babka

Pani o wszystkim nie wie, jeszcze jej nie powiedziałam.

Andrzej

Checielibyście ze mnie takiego tam wariata zrobić, co?

Babka

Przymuszony pacierz Panu Bogu nie miły, do tego trzeba mieć chęć, wolę i wiarę w zwycięstwo.

Andrzej (śmiejąc się)

Zwycięstwo, powiadacie... można się ubawić...

Babka

Tak, panie, wierzymy w zwycięstwo.

Andrzej

Tymczasem ukryjcie wnuka, bo go wam dzisiaj utłuką. (Babka pośpiesznie wychodzi. Andrzej bierze karabin, otwiera okno i usiłuje wyjść nim do lasu, wchodzi Marta z kolacją i widzi to)

Marta (zdziwiona)

Andrzeju... co to znaczy?...

Andrzej

Czasami niezbędny jest pośpiech.

Marta

Nie rozumiem.

Andrzej

Nie musisz rozumieć wielu rzeczy.

Babka

(wchodząc z herbatą, mówi spokojnie)
Pan myślał, że ja polecę, a ja nie pójdę nigdzie. Proszę pana, może się pan po kolacji spokojnie spać położyć...

Marta

O co chodzi?

Babka

Przekomarzaliśmy się z panem...

Andrzej

Przydałoby się babce mieć od nowa dwadzieścia lat.



ZARZĄD GŁÓWNY 183
Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej B.P.



Marta

Chcielibyście być młodą dzisiaj?

Babka

I tak... i nie...

Marta

(siada do stołu z Andrzejem)
Dlaczego nie?

Babka

Gdybym była dzisiaj młoda, nie miałabym tego doświadczenia, nie znalazłabym chodów ludzkich, chytrzejszych od lisich. nie potrafiłabym ominąć niejednej zasadzki... i dużo jeszcze, dużo rzeczy nie wiedziałabym, których człowiek z biegiem lat się uczy... A młodą chciałabym być dlatego, że ręce i nogi młodego człowieka mogą to, czego starość nie dokaze.

Andrzej

Siadajcie z nami do stołu.

Babka

O nie... Ja pilnuję ognia w kominie, żeby nie wygasł. (wychodzi)

Marta

Otwórz okna, jest tak pięknie po deszczu.

Andrzej

(podnosi się i otwiera okna)

Tylko się młówać w taką noc. Podejdz i wciągnij w płuca to mokre powietrze. (Marta podchodzi do okna) Tyie przeróżnych zapachów, czujesz?

Marta

Kocham ten las. Wiesz, tę naszą drogę leśną chciałabym zabrać ze sobą do grobu. Często widzę ją we śnie.

rano wstaje, to pierwsze moje kroki przed dom. Patrzę na drogę. W dzień dżdżysty szara, drżąca i daleka. W słońcu inna — migoce liśćmi radośnie, drzewa konarami zgodnie splatają się nad nią. Piasek wydaje się szczerzoty w zielonych ramkach rowów. Ona jest u mnie głęboko w sercu. (po chwili) Jeszcze pokój między ludźmi, a byłabym szczęśliwa.

Andrzej (przytulając ją)

Ja zawsze jestem z tobą szczęśliwy, Marto. Obojętne mi, wojna czy pokój, mamy przecież swój świat. Pragnę tego zawsze, u nas jest pokój, ja do ciebie nie dopuszczę wojny.

Marta

Nie odgradzisz mnie od tego, co być musi. Ja wierzę w los swój, w zrządzenie Opatrzności, w przeznaczenie.

Andrzej

Więc nie wierzysz, że człowiek sam sobie buduje życie i jak mówi przysłowie, jest kowalem swego losu.

Marta

Nie, Andrzej. Myślałam nad tym długo i wszystko to jednak dzieje się po za człowiekiem i bez jego udziału.

Andrzej

Nie zgadzam się z tobą absolutnie... Może dokonczymy herbaty?

Marta

Dobrze... wystygła... zaraz powiem babce, zmieni ją nam. (wychodzi, po chwili wraca) Niema starej, wyszła gdzieś...

Andrzej

Zna ona lisie chody lepiej niż inni... (w lesie słychać pojedyncze strzały, coraz bliżej, coraz bliżej. Andrzej porywczo gasi świecę. W pokoju jest nieskończenie od nocy tak jakby trochę od księżyca).

Marta (wylęknięta)

Czemu gasisz światło?

Andrzej

Tak trzeba.

Marta

Boisz się?

Andrzej

Niemądre pytanie. Lepiej, żeby nas nie widziano w takiej chwili.

Marta

Kto to strzela?

Andrzej

Skąd mogę wiedzieć.

Marta

A myślisz, że kto nas mógł widzieć?

Andrzej

Ktoby nie był, nie potrzeba.

(strzały coraz częstsze, zamieniają się w kanonadę jednostajną, echo dudni po lesie)

Marta

Andrzeju, ja się boję.

Andrzej

Nie bój się... Jestem z tobą... nic ci się nie stanie... (po chwili) To było do przewidzenia... mówiłem...

Marta

Myślisz, że to Niemcy?

Andrzej

Tak.

Marta

Mogą tu przyjść?

Andrzej

Nie przyjdą, na pewno.

Marta

Skąd wiesz?

Andrzej

Badź rozsądna, Marto, wiem i koniec.

Marta

(do siebie stanowczo, po cichu)

Tak być musi.

Andrzej

Co mówisz?

Marta

Nic. Już jestem opanowana.

Andrzej

Tak trzeba, nie lękaj się, dziś będzie niemila noc, a potem będziemy mieli już spokój.

(Marta patrzy na Andrzeja przerażonymi oczami)

Marta

Andrzeju!

Andrzej

Słucham.

Marta

Andrzeju, ja bym chciała wiedzieć... czy odpowiesz mi na pytanie?...

Andrzej

Nie pytaj lepiej o nic, nie jestem usposobiony w tej chwili odpowiadać na pytania.

(słysząc silne kołatanie do drzwi)

Marta

Ktoś stuka... otworzyć?...

Andrzej

Poczekaj tu, ja otworzę sam (wychodzi)

(po chwili słysząc rozmowę i Andrzej wprowadza Niemca, oficera w ciemnym deszczowym płaszczu. Marta wylek-niona stoi nieruchomo przy ścianie)

Marta

Andrzeju!

Andrzej (hamuje zdenerwowanie)

Pozwól Marto, leitnant Lange.

Lange (obojętnie)

Dobry wieczór pani... pozwolę sobie usiąść chwilę...

(Marta nieporuszona stoi pod ścianą i patrzy na Niemca, w lesie strzelanina)

Andrzej (zapala świecę)

Zona mi się wylekła... boi się strażaków...

Lange (zdawkowo)

Tak... Ja do pana kilka słów na osobności...

Andrzej

Przepraszam cię, Marto, chcę z panem pomówić... rozumiesz...?

Marta

Tak... (wychodzi)

Andrzej

Uważam, że niepotrzebnie pan zboczył z drogi, żeby wstąpić do mnie. Nic więcej do powiedzenia nie mam. Prosiłem zresztą o to, żeby mi za to, co dla was robię, domu nie niepokoić.

Lange

Za to co pan robi my panu płacimy.

Andrzej

To jest jednak wielka niedelikatność.

Lange

Wojna.

Andrzej

Słucham pana, czym więc mogę służyć?

Lange

Pójdzie pan ze mną.

Andrzej

O tym niema mowy. Nie pójdę.

Lange (twardo)

Jest pan potrzebny... i to wszystko...

Andrzej

Jak można tak postępować z ludźmi?

Lange

Wojna.

Andrzej

Mogłem tego dla was nie uczynić.

Lange

Ale uczynił pan.

Andrzej

Pan wie, dlaczego to zrobiłem...

Lange

Wiem: dla pieniędzy.

Andrzej

No, tak, tak. Ale dlaczego chciałem te pieniądze mieć — mówiłem panu...

Lange

O panie. Romantyczne historyjki zostawmy na po wojnie. Co pana do tego skłoniło, mnie nie obchodzi. Ja też mam żonę. Nie widziałem jej trzy lata... Pan gotów?

Andrzej

Nie pójdę.

Lange (ostro)

Pójdzie pan natychmiast.

Andrzej

Wykluczone. (perswaduje) Niech pan zrozumie, że ja się jeszcze mogę wam przydać.

Lange

Zawsze kiedy pan będzie potrzebny wezwiemy pana.

Andrzej

Pan się nade mną znęca...

Lange

Uważam, że obchodzę się z panem nadzwyczaj delikatnie. (wstaje, klepie Andrzeja lekko w ramię, popychając ku drzwiom)

Andrzej

Więc gdzież mam iść z wami?

Lange

Dowie się pan.

Andrzej (zrozpaczony)

Co ja powiem żonie?

Lange

Hm... hm...

Andrzej

Jest wrażliwa... delikatna...

Lange

Gust u pana niezły. Idziemy.

Andrzej

Gdybym był wiedział...

Lange

Czego się pan spodziewał jeszcze?

Andrzej

Sądziłem, że inaczej będziecie mnie cenić. A widzę, że u was człowiek... co u was człowiek znaczy?

Lange

Jeśli potrzebny, znaczy bardzo wiele, niepotrzebny nic... tyle co pajak... Zdepcę go bo nie lubię na niego patrzeć, siadam do obiadu na przykład i już o pajaku nie myślę... Z człowiekiem to samo, z tą małą różnicą, że po zabiciu trzeba ziemią przysypać, bo cuchnie... zatem wrażenia żadnego... Czym zresztą człowiek jest lepszy od pajaka?...

Andrzej

Wreszcie mówi pan już takie brednie, jak gdyby pan nie miał najmniejszej kultury.

Lange

Właśnie dlatego mówię w ten sposób o tych rzeczach, że mam wysoką kulturę. Niszczymy wszystko co dla nas nie jest pożyteczne.

Andrzej

Ludzie to, geniusze, wynalazcy: radio, samolot, gaz...

Lange

Wynalazców cenimy specjalnie.

Andrzej

Panie Lange, wróćmy do rzeczy.

Lange

Tak, dość tej rozmówki. Będziemy musieli dopędzać tamtych. Z panem nie zbłądzimy.

(we drzwiach staje blada Marta)

Andrzej

Odprowadzam pana, Marto, zaraz wracam.

Lange

Dobranoc pani.

Marta

Andrzeju, wracaj.

(wychodzą. Marta krąży po pokoju przez dłuższą chwilę, wchodzi Babka)

Babka

Pana wzięli Niemcy.

Marta

Widzieliście?

Babka

Puszczą go na pewno.

Marta

Tak myślicie?

Babka

Swojemu nic nie zrobią.

Marta

Co wy pleciecie, czyście przy zdrowym rozumie?

Babka

Wiem ja, co plotę, oj wiem.

Marta

Gorliwie pracuje, jest lojalny, przekonali się, że nie należy do partyzantki, to i wszystko.

Babka

O wiele więcej, o wiele.
(słychać mocne stukanie w szybę)

Marta

Kto tam? Ty, Andrzeju?

Babka

Poszedł do drzwi. (wychodzi)

Marta (obejmuje głowę)

O Boże! Boże miłosierny! Uczyń cud, niech to wszystko nieprawdą będzie.

(z lasu słychać częste strzały. Marta wychodzi, po chwili wraca zdenerwowana, za nią Babka)

Babka

Pani, nie opuść go, a Pan Bóg ciebie nie opuści.

Marta

Ale co ja zrobię, no powiedzcie sami, co ja mogę zrobić?

Babka

Pani, w tobie tylko ratunek dla niego. Prędeż, bo niema do stracenia chwili.

Marta

Mąż mój, babko.

Babka

Ukryjemy.

Marta (roztrzęsiona)

Gdzie? Może na górze...

Babka (wychodząc)

Lepiej nie trzeba.. (Marta wybiega za nią. Po chwili Marta wraca, klęka przed krzyżykiem, który wisi nad tapczanem i twarz kryje w dłoniach)

Babka

(wchodzi, widzi modlącą się Martę, chwilę stoi przy drzwiach)

On bohater, pani. Chłopak mówi, że obronił wszystkich swoich... trzymał Niemców do ostatka... jego ludzie już byli daleko...

Marta (lękliwie)

Będzie żył?

Babka

Bóg jeden to wie.

Marta

Chłopak wasz przy nim?

Babka

Tak. Mało ducha nie wyzionie, na plecach go niósł... silny chłopak...

Marta

Babko. Rozumiecie, pan nie może wiedzieć. Chłopak musi odejść... Dojrzyjcie wy... no i ja... jak będę mogła... na górze musi być cicho, bo tu wszystko słychać... każdy krok... no i co chcecie zrobić...

Babka

Niech pani pamięta to Bóg najwyższy. Niech Matka Boska zapłaci.

Marta

Jeśli się będzie mógł obejść bez doktora.

Babka

Pani, oni swego doktora mają.

Marta

Gdzież go szukać teraz?

Babka

Mój chłopak to załatwi, jak będzie trzeba.

Marta

Jakże on tu przyjdzie?

Babka

W nocy, tylko w nocy.

Marta

O Boże, serce w gardle czuje z przerażenia. Co myśmy zrobiły?

Babka

Pan Bóg nad nami... i jego łaska... (nasłuchuje) Schodzi chłopak po drabinie...

Marta

A drzwi na dwór?

Babka

Zamknięte.

(Chłopak wchodzi bez pukania, bez czapki, włosy zwichrzone, widać po nim wielkie zmęczenie i wyczerpanie, odzież zmięta i wyplamiona)

Chłopak

Pię.

Babka

Siadź, przyniosę (wychodzi)

(Marta podchodzi do okien i zasłania ciemne zasłony)

Marta

To wasz przywódca?

Chłopak

Tak.

Marta

Ranny bardzo?

Chłopak

Nie wiem.

Marta

Mówił coś?

Chłopak

Nic.

Marta

A oddycha?

Chłopak

Chyba oddycha... nie słuchałem...

Marta

Jeżeli ciężko ranny, to pewnie nieprzytomny.

Chłopak

Może to być.

Marta

Nie skarżył się, nie jęczał?

Chłopak

Nie...

Marta

To możesz ty przynieść nieżyjącego?

Chłopak

Nie... na pewno nie.

Marta

Skądże możesz o tym wiedzieć?

Chłopak

Wiem na pewno, że żyje.

(wchodzi Babka z kubeczkiem wody)

Babka

Pij...

Marta

(nagle energicznie do Babki)

Pójdźcie do niego i sprawdźcie, czy żyje... ostrożnie po drabinie... chłopak niech biegnie do swoich... nie może tu być dłużej...

Babka

Zaraz wróce.

Chłopak

(ochłoniął trochę po wypiciu wody)

Zdawało mi się, że go chyba tydzień niosę, taki ciężki...
i takiemu miał stracha przed Niemcami...

Marta

I udało ci się, Bogu dzięki.

Chłopak

On musi żyć, musi. Jaki on dobry dla nas... a mądry...
My za niego w ogień... wszyscy...

Marta

Ty musisz stąd iść zaraz.

Chłopak

Tak jest, pójdę.

Marta

Powiesz swoim, gdzie on jest?...

Chłopak

Jak pani każe.

Marta

Możesz powiedzieć, tylko niech nikt nie przychodzi tu.

Chłopak

Tak jest!

Babka (wchodząc)

Zyje... słabo żyje... doktora...

(Chłopak się zrywa i wybiega)

K u r t y n a

Koniec aktu pierwszego

A K T II

To samo wnętrze, co w akcie pierwszym. Ranek. Okna
otwarte na las. Pełno słońca i blasku. Słychać w lesie
śpiew ptaków. Marta w zamyśleniu zwija długi bandaż...
Wchodzi Babka.

Babka (zmartwiona)

A pana jak niema tak niema.

Marta

A mówiliście o panu najgorsze rzeczy. Nie trzeba
nigdy sądzić, nie wiedząc (wyjmuje chusteczkę i wyciera
oczy)

Babka

Niech pani nie płacze... moja dobra pani... wróci pan.
Jesteś pewna, że mu się nic nie stanie...

Marta

Gdzież jest do tej pory? Miał wrócić natychmiast.

Babka (wznosząc ręce)

Jakaż ta Opatrzność Boska łaskawa: toć to wyraźnie
dzieje się tak dla nas, czy pani tego nie widzi.

Marta

Mam do was wielki żal za te słowa.

Babka

O dla pani się na pewno wszystko dobrze skończy.

Marta

Na pewno?

Babka

Dla tego jeno biedaka koniec. Niech choć śmierć ma spokojną.

Marta

Jakto, więc już tak źle z nim? Czemuście nie mówili, że nie wyżyje.

Babka

O pani, mówiłam, ale pani swoimi smutkiem zajęta nie słuchała. Schodzę z oczu, aby nie drażnić i tak skołatanej paninej głowy.

Marta

Czyżby się z chłopakiem coś stało?

Babka

Ech nie, tylko im się widać trudno przedrzeć z pomocą. Gdyby jednak miał odrazu doktora, a zasililiby wczas jakim lekiem... Ale cóż, teraz za późno.

Marta

Och, babko, ja nie chcę jego śmierci, ja pragnę mu pomóc...

Babka (zrezygnowana)

Za późno, pani.

Marta (nagle)

Stary Kryński.

Babka

Nie jestem pewna tego człowieka.

Marta

Nie dziwaczcie. Boże drogi, że o nim wcześniej nie pomyślałam. Którędy bliżej do niego, przez olszynowy jar?

Babka

O nie, pani, drogą wprost najprędzej będzie. Żeby to odrazu było, ale trzeci dzień bez pomocy...

Marta

Może jednak. Idźcie babko, idźcie z Bogiem.

(Babka wychodzi)

(Marta za nią wychodzi i za chwilę widać ją za oknami stojącą w lesie i patrzącą za oddalającą się Babką, następnie powoli wraca do pokoju. Nerwowo nasłuchuje. Po dłuższej chwili w oknie cicho staje w zielonym mundurze i w czapce rogatywce partyzant)

Marta (zaskoczona)

Co jest? Do kogo?

Żołnierz

Pani sama?

Marta

Tak.

(Żołnierz kieruje się do drzwi. Marta idzie otworzyć, wchodzi)

Żołnierz

Jestem lekarzem. Niech się pani nie lęka, dokoła domu postawiono czujki. Gdzie ranny?

Marta

Nie wiem, czy żyje jeszcze... poszła kobieta po prywatnego lekarza...

Żołnierz

Kto on jest?

Marta

Staruszek... Kryński...

Żołnierz

Nie szkodzi.

Marta

Ranny na górze. Chwileczkę, zapalę świecę.

Żołnierz

Nie trzeba. Zniesiemy go tutaj.

Marta

Ależ panie, mój mąż może nadejść każdej chwili.. nie wie, że przyjechałam do domu...

Żołnierz

Nie szkodzi, nie będzie wiedział.

Marta

Boże drogi.

Żołnierz (stanowczo)

Spokojnie. (wychodzi)

(Marta podchodzi do okna, patrzy w las, następnie uprząta stół, usuwa krzesła. po dłuższej chwili wchodzi Żołnierz z chłopakiem, niosąc w prześcieradle rannego, którego ostrożnie kładą na stole. Marta pomaga, podsuwa poduszkę pod głowę)

Żołnierz

Proszę panią o ciepłą wodę.

Marta (stoi chwilę zapatrzona w bladą twarz rannego)

Dobrze, zaraz będzie woda... więc jednak żyje?

Żołnierz

My tak łatwo nie umieramy. (zwraca się do chłopaka)
Puk, moja teczka.

Puk

Tak jest. (wybiega)

(Marta wychodzi, za chwilę wbiega Puk z teczką wypakowaną narzędziami lekarskimi)

Puk

Jest, obywatelu majorze.

Żołnierz

W porządku. (wyjmuje słuchawkę, bada i osłuchuje rannego, ogląda nieruchome oczy, bada puls i serce)
Transfuzja... natychmiast...

Puk

Tak jest, obywatelu majorze.

Żołnierz

Dasz krew?

Puk

Rozkaz, obywatelu majorze.

Żołnierz

Spokojnie, spróbujemy.

Puk

Tak jest.

(Marta w białym fartuchu wchodzi z miedniczką parującej wody. Lekarz przemywa i bandażuje ranę. Następnie odbywa się cały skomplikowany zabieg brania krwi chorego: badanie do jakiej kategorii należy, dalej branie krwi chłopakowi i badanie jej grupy. Marta stoi pod ścianą cicha, obserwująca każdy ruch lekarza)

Lekarz (badając krew Pukowi)

Nie nadaje się.

Marta

Jeśli moja krew nadawałaby się, to panie doktorze...

Lekarz

A pani zdrowa?

Marta

Zdrowiusienka.

Lekarz

Lewy rękaw zdjąć.

Marta (ściągając fartuch i suknię)

Jestem gotowa.

Lekarz

Niech pani sobie usiadzie (bierze krew Marty, bada ją)

Marta (obserwując doktora)

Jak, panie doktorze?

Lekarz (po dłuższej chwili)

Dobra — ta sama grupa.

Marta

Bogu dzięki.

Puk

Tak jest.

Lekarz

Puk, guma.

Puk

Rozkaz.

Lekarz

Teraz się pani położy, o tak... spokojnie, tylko spokojnie... Teraz proszę dać rękę. Spokojnie, to nie będzie nic bolało. O tak.

(ranny leży nieruchomo, Marta patrzy mu w twarz, lekarz krząta się przy zabiegu)

Marta

Czy poprawa będzie widoczna natychmiast?

Lekarz

Nie, proszę pani.

Marta

Będzie musiał poleżeć długo?

Lekarz

Tak.

Marta

Będę się opiekowała...

Lekarz

O nie, proszę pani, on idzie z nami, dzisiaj. Chyba, że pani też pójdzie, ja bym nawet radził...

Marta

Nie mogę.

Lekarz

Spokojnie, proszę, porozmawiamy potem... Puk...

Puk

Tak jest, obywatelu majorze.

Lekarz

Sprawdzić, czy gotowe nosze.

Puk

Rozkaz. (wychodzi)

Lekarz (woła za nim)

Nie sztywno naciągnąć płótno.

Puk (we drzwiach)

Tak jest.

Marta

Co ja bym tam robiła między żołnierzami?

Lekarz

To samo, co inne kobiety. A jest ich z nami niemało.

Marta

Jeśli się jest samotną...

Lekarz

Myli się pani. Jest u nas bardzo wiele żon i matek. są i samotne kobiety, oczywiście...

Marta

Powiedział pan — matek, chyba nie matek drobnych dzieci.

Lekarz

Owszem, jest nawet w naszym oddziale matka dwuletniej dziewczynki, której ojciec jest w Oświęcimiu. Dziecko zostało u babki, a matka z całym poświęceniem pracuje w służbie dla Ojczyzny.

Marta

Czy kobiety są w mundurach?

Lekarz

Różnie. Są takie, które w odpowiednim mundurze, wyposażone w kompletny sprzęt żołnierski, zgłosiły się do

lasu. A jest bardzo wiele takich kobiet, które zbiegły, prześladowane, mające na sumieniu tyle konspiracyjnej pracy w mieście, że już tylko bezpiecznie mogą poruszać się w lesie.

Marta

Mój Boże — bezpiecznie...

Lekarz

Las — jedynie bezpieczny dla nas teren. My się czujemy w nim jak zwierzęta, które się tu wylęgły i wychowały. Las skrywa, las przytula, ogrzewa, a często nawet żywi. W lesie wyostrza się bystrość uwagi i wzroku. Mimo stałej czujności, spokój lasu udziela się ludziom, stąd harmonia i zgoda w leśnym wojsku.

Marta

Pan ich kocha.

Lekarz

Jesteśmy jedną rodziną, wielką rodziną, gnębioną, poniewieraną przez wroga... Kończymy zabieg, proszę pani...

Marta

Już? Wystarczy?

Lekarz

O, tak. I to panią bardzo osłabiło. Dała pani mnie więcej szklankę krwi rannemu.

Marta

I będzie żył człowiek.

Lekarz

Żołnierz... dzielny żołnierz...

Marta (stając, chwieje się)

O, jak mi się zakreśliło w głowie.

Lekarz (podtrzymuje ją)

A widzi pani, że to nie drobnostka... Proszę usiąść... a nawet powinna pani się położyć...

Marta

Nie będę się rozpieszcać.

Lekarz

O tym niema mowy. Ale jeśli ma znaczenie dla jednego człowieka zyskanie takiej ilości krwi, ma także znaczenie jej utrata.

Marta

Nie w tym stopniu.

Lekarz

Oczywiście.

(wchodzi Puk)

Puk

Obywatelu majorze, nosze gotowe.

Lekarz

Wnieść tu.

Puk

Tak jest. (wychodzi)

Lekarz

Założymy pani watkę... bandaż...

Marta

I do widzenia.

Lekarz (staje przed Martą na baczność)

Cześć.

(wchodzi Puk, niosąc nosze, zrobione z dwóch chojaków, obciągnięte brezentem, układają ostrożnie chorego i wynoszą oknem do lasu. Wszystko cichnie. Marta siedzi nie-

ruchoma, zrezygnowana. Pokój w nieładzie, na krześle miska z wodą, ręczniki, bandaż i wata zakrwawiona na stole, blada twarz i ręka zawinięta u Marty, zapach dezynfekcyjnych środków stwarzają atmosferę ambulatorium. Wchodzi Babka)

Babka

Chwalić Boga, udało się... co to pani?

Marta

/ Nie... nic... wszystko dobrze...

Babka (dorożumiewawczo)

Aha.

Marta

Jakżeście załatwili sprawę?

Babka

Ano do ostatka wiedział, że do chorej idzie i dobrze się złożyło, bo jak nas zieloni zatrzymali koło małego jeziora, to żołnierz powiedział: niech pan wróci do domu doktorze, pani już ma pomoc.

Marta

Czy chętnie szedł do mnie?

Babka

Wcale nie chciał iść, com go naprosiła, namolestowała, wymawiał się, taki świat drogi, starość, słabość...

Marta

A przede wszystkim strach iść w głąb lasu.

Babka

Tych wszystkich tchórzy nie warto, że święta ziemia nosi... A tacy dzielni chłopci z Sosnowki, niech ich Bóg ochroni od wszystkiego złego, przyniosą, jak co tydzień,

żywność chłopcom... Rozmawiałam z młodym Belą, znowu siedmiu czeka we wsi na wezwanie i włączenie do armii. On sam, Bela, choć kulawy i już mu raz odmówili z tej przyczyny, wprasza się znowu...

Marta (wzdychając głęboko)

Ach, Boże, mój Boże.

Babka

A wie pani, że drogę naszą nazywają czerwoną... „Czerwoną drogą”... że niby od tej krwi przelanej...

Marta

Tak, mogli w krzakach wiele...

Babka

A wszystko przy drodze, albo blisko drogi. Jak się wojna skończy, cmentarz zrobią, na jedno miejsce pozbięrają wszystkie kości swoich żołnierzy.

Marta (w zamyśleniu)

Ludzie, którzy walczyli za wolność... Polegli za wolność Ojczyzny...

Babka

Czyliż to nie święte słowa.

Marta

Wielkie i piękne.

Babka

To jest szczęście móc walczyć z wrogiem.

Marta

Nie wszyscy mogą.

Babka

i nie wszyscy chcą.

Marta (smutno)

Tak... (po chwili) Gdyby choć w części spełniło się to, o czym myślę.

Babka (po chwili)

Jeśli pani czegoś bardzo gorąco pragnie, jeżeli pani chce zmiany w życiu i dokładnie wie, czego chce, a czego nie, to już tam pani rzecz... no to ja panią czegoś nauczę..

Marta

Pragnę wielu rzeczy.

Babka (zabobonnie, z przejęciem)

Ale to tajemnica... nie wolno tego mówić nikomu... (po chwili) Trzeba czekać, aż będzie pełnia na niebie, pilnować dokładnie... Wyjść przed dom w pełnię, nie mrugnawszy okiem, a myśleć jeno o tym, czego się pragnie... I patrzeć w księżyc, i patrzeć bez przerwy, i tylko to co pragnę, to, co pragnę myśleć, żeby się spełniło... Aż się kula zacznie dwoić, troić w oczach, przybliżać i oddalać, kolor zmieni na czerwony i liliowy i będzie ciężko patrzeć dłużej... wtedy zamknąć oczy... odpocząć... i tak przez trzy dni to samo...

Marta (z zainteresowaniem)

Wszystko jedno, czy w lecie, czy w zimie?

Babka

Najszybciej się spełniają wiosenne, majowe życzenia. bo wtedy, jak mówią starzy, dzieją się między niebem a ziemią dziwne rzeczy, a człowiek jako że jest częścią ziemi, wydziela z siebie coś niby promień, który w takiej niezwyklej chwili idzie w górę i człowiek siłą woli i siłą oczu działa na księżyc tak, jak księżyc na... no na lunatyka... Nie wiem, czy pani mnie rozumie, a może ja pani nie umiem tego wytłumaczyć...

Marta (przejęta)

Zdaje się, że rozumiem.

Babka

Tylko nie wolno patrzeć przez żadną szybkę... bo to będzie nieważne... gołym okiem wprost księżycowi w twarz.

Marta

Czy można mieć wiele życzeń?

Babka

To już od pani zależy, czy się pani utrzyma w napięciu i uwadze.

Marta

To nie jest łatwo.

Babka

Sila woli... a reszta to magnes, który przyciągnie ze wszechświata cząstkę pomyślności...

Marta

Ze też ja nigdy nie pomyślałam, że wy potraficie... takie czary...

Babka (przerywa)

Nie jestem czarownicą, ani ze złym nie trzymam. To jest, pani w nas, na niebie, na ziemi, między niebem a ziemią moc, która nas otacza, która żyje i stwarza cuda...

Marta

Czy można pragnąć czegoś nie dla siebie?

Babka

Chyba można... No, ale ja uprzątnę tu trochę, bo jakby tak pan nadszedł... niech ręka Boska broni. (wychodzi) (po chwili rumot i szarpanina za drzwiami, następnie lekarz z Pukiem wciągają związanego Andrzeja do pokoju.

Marta się zrywa przerażona).

Marta

Boże miłosierny, co się z nim stało? To mój mąż.

Lekarz (kładąc go na podłodze bez pośpiechu)

Właśnie tylko dlatego żyje jeszcze, że ma to szczęście być pani mężem. Został zatrzymany na drodze przez wartujących żołnierzy, którzy mieli zakaz przepuszczania kogokolwiek. Usiłował zbiec w kierunku miasteczka, złapany nie przestawał wygrażać się, aż doprowadził do użycia takich oto środków. Zdarza się to nam po raz pierwszy. (pokazuje na zakneblowane usta) Powtarzam, że tylko pani dobroci zawdzięcza życie... Proszę zdjąć sznur za piętnaście minut, nie wcześniej... Współczuję pani... (stukając obcasami i wychodzi z Pukiem)

Marta (przykłęka przy mężu)

Andrzeju! (odwiązuje mu usta)

Andrzej (spluwa, charcze)

Odebrali mi broń, łobuzy, bandyci, żeby mi skończyć nie daruję. Ja im pokażę, kto ja jestem. Ręce! Marto, prędzej odwiąż ręce.

Marta (zerwała się z kolan)

Andrzeju! Na miłość Boską! Przysięgnij mi, że nie będziesz im szkodził.

Andrzej

Oszalałaś? Odwiąż ręce! Odwiąż! Prędzej, słyszysz?

Marta

Jeśli mi przysięgniesz.

Andrzej

Zakochałaś się w bandycie?

Marta

Andrzeju, złość przez ciebie mówi. Będziesz mnie przepraszał i żałował tych słów.

Andrzej

O nie, nie będę żałował. Nie mam kogo żałować... Dziewko... tak dziewczko... nie kazał ci bandyta rąk mi zwolnić... ty go słuchasz... ty...

Marta

Andrzeju, zmiłuj się, nie wyzywaj, niczym sobie nie zasłużyłam, cierpiałam, żeś nie wracał...

Andrzej (miota się)

Wróg... wróg, nie żona... Kochali cię, powiedz, kochali... mów... lepiej się przyznaj... (patrzy na rękę owiniętą) A może cię bili, powiedz! Bili cię? Co chcieli od ciebie, mów, mów... ty...

Marta

Nikt mnie nie bił, uspokój się, człowieku.

Andrzej

Co ci w rękę?

Marta

Krew dawałam, dobrowolnie, z własnej chęci.

Andrzej (wrzaskliwie)

Co?... co?... Ja zwariuję... to nie do p... jęcia... krew dawała... Kto ci pozwolił?... krew twoja do mnie należy... z własnej chęci... (po chwili) Odwiąż mi ręce... Marto, proszę cię...

Marta (błagalnie)

Andrzeju, przyjmiesz kropli, uspokoisz się.

Andrzej

Odwiąż ręce.

Marta (po chwili milczenia)

Przestałam ci ufać.

Andrzej

Nie pobiegnę za nimi, przyrzekam ci.

Marta

O, tego napewno nie zrobisz.

Andrzej

Więc czego się boisz?

Marta

Ja się niczego nie boję. Uwolnię ci ręce według rozkazu, za piętnaście minut.

Andrzej

Ach, ty bezczelna. Jak śmiesz tak traktować człowieka, któremu wszystko, co masz, zawdzięczasz.

Marta

Jesteś człowiekiem bez honoru, jesteś zdrajcą... Wszystko, o co cię podejrzewałam, prawdą jest... Brzydzę się tobą...

Andrzej

Dla kogo, Marto? Jaki jestem, dla ciebie jestem... Marto... ja cię kocham... i z nikim ci nie dam żyć... Tyś moja, tylko moja! (po chwili) Ja cię żywię, ja cię ubieram, miałaś wszystko, coś chciała mieć...

Marta

Każdy mąż stara się ubrać żonę i wyżywić.

Andrzej

Da jej to, co ja tobie daję? W takich czasach? Z uczciwej pracy? Trzeba być idiotką!

Marta

Nie masz prawa ubliżać mi, boś mnie okłamywał.

Andrzej

Podejrzewałaś, mówisz, i przyjmowałaś prezenty?

Marta

Odkąd mi się twoje postępowanie wydało podejrzanę, nie przyjmuję nic.

Andrzej

Masz dosyć tego, coś wzięła w świętej nieświadomości.

Marta

Nie używam tych rzeczy, są do zwrotu.

Andrzej

Komu?

Marta

Tobie. Ale co ja mówię? Tobie w żadnym wypadku, raczej partyzantom.

Andrzej

Ja cię oddam gestapowcom.

Marta

Po tobie się można spodziewać i takich rzeczy.

Andrzej

Ty, szelmo. Za tyle wiernej miłości odplaciłaś mi się taką podłością.

Marta

Byłam ci równie wierną żoną.

Andrzej

Gdybym cię był karmił kartoflami z olejem i kartkowym chlebem...

Marta

Zawsze się kontentowałam tym, co miałam.
(Wchodzi Babka i staje skromnie pod oknem, patrząc na związanego Andrzeja)

Babka

To prawda — mogę przyświadczyć.

Andrzej

Niech babka nie świadczy, tylko niech mi ręce zwolni... Przeciąć nożem sznurek...

Babka (do Marty)

Przeciąć?

Marta

Nie.

Babka

Pani tam wie lepiej, niż ja.

Andrzej

Moja żona działaczką, samarytanką, nie wiedziałaś, kogo masz.

Babka

O, a pan niech lepiej cicho będzie, bo mogli zabić na miejscu: a nie zrobili tego.

Andrzej, (z ironią)

Szlachetni, bohaterzy, babko.

(Babka coś szepce Marcie, wychodzą obie do kuchni, następnie Marta wraca, bierze nożyce i przecina więzy na rękach i nogach męża. Andrzej podnosi się, prostuje nogi i ręce, siada na krześle, patrząc na Martę)

Marta

Jesteś wolny.

Andrzej

No i cóż, moja pani?

Marta

Słucham cię.

Andrzej (po namyśle)

Przechodzimy nad tym wszystkim do porządku dziennego?

Marta

W żadnym wypadku.

Andrzej

I ja tak myślę.

Marta

Zostawiam ci wolną rękę.

Andrzej

Pójdiesz w las?

Marta

Ja nie pytam, gdzie ty pójdiesz.

Andrzej

Marto, jeśli odejdiesz ode mnie...

Marta (łagodnie)

Wstąp w ich szeregi, specjalnym poświęceniem i oddaną pracą odkupisz winy.

Andrzej

Nigdy tego nie uczynię.

Marta

Trudno, rozstać się musimy.

Andrzej

Czuję to.

Marta

Andrzeju, jeśli ci byłem miła, uczyn to dla mnie i przysięgnij mi, że nie będziesz prześladował leśnych żołnierzy, proszę cię, przyrzeknij.

Andrzej

Nie przyrzeknę, choć o tym, czym dla mnie byłaś, nie muszę ci mówić. Zresztą od tej chwili jest mi wszystko jedno, rozumiesz?

Marta

Przed nami droga w dwie różne prowadzi strony.

Andrzej

Tak, Marto, całą duszą jesteś daleko ode mnie. Nigdy się nie spodziewałem takiej niespodzianki od życia.

Marta

Przemyśl to wszystko. Andrzej, na prawdę nigdy nie jest za późno.

Andrzej

A lubiłaś tak ten las i tę drogę.

Marta

Ja lasu nie opuszczam.

Andrzej

Czy się spotkamy jeszcze?

Marta

Na pewno nie... Zostań z Bogiem... (zdejmuje fartuch, bierze na rękę płaszcz i wychodzi)

Andrzej

Do widzenia, Marto. (widzi ją idącą za oknami, woła na nią) Marto!... Marto!...

Kurtyna

Koniec aktu drugiego

A K T III

Polana w lesie, dokoła gęste krzaki, z boku wejście do obszernej ziemianki, tu i ówdzie pałatki żołnierskie. Na wysokim kiju powiewa biało-amarantowa chorągiew. Późne popołudnie. W obozie pozorna cisza. Po chwili zza drzew wychodzi smukły żołnierz, trzymając swobodnie ręce w kieszeniach, pogwizduje cicho, sentymentalnie, patrzy ku wierzchołkom drzew, szukając wiewiórek.

Porucznik Jodła

Basiu... Basiu...

(z ziemianki wychodzi lekarz major)

Lekarz (pogodnie)

Znowu zabawa z wiewiórkami.

Porucznik Jodła

(staje w przyzwoitej postawie)

Tak się oswoiły przez czas mojej choroby, że przychodzą mi do ręki, siadają na ramieniu...

Lekarz

Jak się czujecie?

Porucznik Jodła

Doskonale. Dzisiaj skończył się mój urlop zdrowotny. Obywatelu majorze, jestem na rozkazy.

Lekarz

Czeka na was odpowiedzialna robota.

Porucznik Jodła

Tak jest.

(Lekarz siada na pieńku, wyciąga z portfela starannie złożone bibułki i z bocznej kieszeni pudełko z tytoniem)

Lekarz

Zapalicie?... nie mocny...

Porucznik Jodła

Chętnie... dziękuję...

(skręcając papierosy, pałą)

Lekarz (po chwili)

Dostaniecie jeszcze kilka zastrzyków.

Porucznik Jodła

Szkoda psuć lekarstw dla mnie, obywatelu majorze. Jestem mocny jak dąb.

Lekarz

Zastrzyki są jednak wam potrzebne... Zeście wy się wygrzebali... no... no... Dosłownie grabarzowi z pod łopaty umknęliście.

Porucznik Jodła

Zawdzięczając obywatelowi majorowi.

Lekarz

Nie mnie... nie mnie...

Porucznik Jodła

Wiem... i obywatelce Marcie..

Lekarz

O jej — tak.

(z głębi wchodzi śpiesznie Marta w zielonym mundurze, przechodzi koło mówiących, by wejść do ziemianki)

Porucznik Jodła

Właśnie o wilku mowa.

Lekarz

A tescie się zdobyli na komplement.

Porucznik Jodła

Jest takie przysłowie...

Marta (z uśmiechem do Jodły)

Wiem... wiem... nie szkodzi... (wchodzi do ziemianki)
(mężczyźni dłuższą chwilę milczą. Jodła patrzy na drzwi
ziemianki, które się zamknęły za Martą)

Lekarz

Wczoraj w nocy znowu trzystu z Pawiaka wykończyli w ghetcie.

Porucznik Jodła (ocknąwszy się)

Za tego jednego z patrolu...

Lekarz

Jest plan na większą skalę...

Porucznik Jodła

Sama pora. Zastosowaćby, obywatelu majorze, pigułkę pełnej wagi.

Lekarz

Właśnie jest w planie.

Porucznik Jodła

Więc do czynu, obywatelu majorze.

Lekarz

To rzecz wielkiej wagi... budynek w powietrze... z baraku koszarowego w kilka minut wynieść wszystką broń i amunicję...

Porucznik Jodła

Kto prowadzi?

Lekarz

Wy.

Porucznik Jodła

(w głosie jak gdyby chwilowa niechęć)
Ja?... (w sekundę) Tak jest, obywatelu majorze...

Lekarz

Szczegóły powie wam kapitan Wiesław.

Porucznik Jodła

Tak jest.

Lekarz

Myślałem, że zrobię wam tym przyjemność, wyróżniając was. Mam co najmniej pięćdziesięciu chętnych...

Porucznik Jodła

Już ja im, obywatelu majorze, zasunę w bok nie wąsko...

Lekarz

Takim was cenię, bez sentymentów i rozżalań...

Porucznik Jodła

Grunt forma.

Lekarz

Natychmiast po wykonaniu przez nas planu spodziewam się samolotów... ustala się jednocześnie z planem zamachu plan przeniesienia się na inne miejsce... nieprzysięgi uderzy w próżnię...

Porucznik Jodła

Obywatelu majorze, ja sądzę, że raczej po wykonanym planie będziemy mieli spokój przez jakiś czas.

Lekarz

Ponieważ pragnę, żeby się zamach udał, powierzam go wam. A czemu uważacie, że poważne dotknięcie nie rozjuszy zwierza, nie rozumiem.

Porucznik Jodła

Ja zawsze ufam swoim przeczuciom, a zresztą tak jest, obywatelu majorze, jak na prośbę spadnie gałązka, to pędzi,

i kwiczy, a jak cała belka przydusi, to jak z pod niej wy-
lezie. ogon podtuli i ani piśnie...

(śmieją się obaj)

Lekarz (śmiejąc się)

Tak sądzicie? Porównanie świetne i wesołe... Jednak
na pewno będzie inaczej...

Porucznik Jodła

Wtedy w lesie przy drodze, kiedyś był ranny, prze-
czuwałem to, co się stanie ze mną przez cały czas walki...

Lekarz

Zlekceważyliście to przeczucie.

Porucznik Jodła

To już obywatel major wie... Trzeba było trzymać
Niemców, by dać czas swoim na wycofanie się...

Lekarz

Tak... pamiętam...

(z ziemianki dwóch żołnierzy wynosi kocioł z parującą
kawą, przechodzą za plecami rozmawiających i giną
w drzwiach z boku)

Lekarz (nuci półgłosem)

Maszerował na wojenkę
Poprzez góry, lasy, pola
I ze śmiercią szedł pod rękę.
Taka już żołnierska dola.

(Porucznik Jodła przyłącza swój głos, śpiewa albo gwizduje)

I choć mu świstały wkoło
Kule, gdy szedł do ataku.
Śmiał się z tego, bo w plecaku
Miał w zapasie drugie serce.

Tę piosenkę, tę jedyną
Śpiewam dla ciebie, dziewczyno.
Może potajemnie...

(Marta wychyla głowę z ziemianki)

Marta

Obywatelu majorze, już jest kawa.
(piosenka urywa się, por. Jodła gwizdże jeszcze chwilę
cicho tę samą melodię)

Lekarz

Tak jest, dziękuję.

Porucznik Jodła

Obywatel major pozwoli przejść na kawę?

Lekarz

A naturalnie, rozumie się...

Porucznik Jodła

To tymczasem odmeldowuję się. (odchodzi)
(Lekarz sam siedzi dłuższą chwilę, rysuje coś na piasku
gałązką, następnie wyciera i znowu pisze. Wchodzi z boku
Puk zdżozony. Lekarz wstaje z pieńka).

Puk (służbowo)

Obywatelu majorze, melduję, rozkaz wykonany.

Lekarz

Spokój?

Puk

Tak jest, spokój.

Lekarz

Kapitan Wiesław?

Puk

Czeka na porucznika Jodłę... pilne... mam jeszcze kar-
teluszek... (oddaje złożoną kartkę, wyjętą uprzednio z buta)

Lekarz

Możecie odejść...

(Puk salutuje i odchodzi w głąb obozu. Lekarz siada zno-
wu, czyta kartkę, następnie wyjmuję zapalki, kartkę spala,
siedzi chwilę zamyślony i znowu rysuje coś na piasku.
Z ziemianki wychodzi Marta, niosąc dwa kubki z kawą
i dwie spore pajdy chleba czarnego)

Marta

Czy można się przysiąc z kolacją?

Lekarz

Oczywiście, proszę bardzo...

(Marta podaje mu kubek z kawą i chleb, sama siada na
pieńku naprzeciw, jedząc)

Marta (jedząc)

Wyjątkowo smaczny chleb, prawda? Aż słodki...

Lekarz

Nie zwróciłem uwagi... zamyśliłem się...

Marta

Więc ja na pewno przeszkadzam?

Lekarz

Ach, nie, siedźcie, proszę. (po chwili) Ja widzę, doskonale dajecie sobie radę we wszystkim...

Marta

Tak, obywatelu majorze i strasznie się z tego cieszę.

Lekarz

Dzisiaj macie coś w rodzaju swojego święta jubileuszowego...

Marta

A tak. Trzy miesiące już, jak jestem w obozie... (po chwili) że obywatel major pamiętał przy tylu ważnych sprawach.

Lekarz

Czas leci.

Marta

A już mi się wydaje, jakbym tu była conajmniej rok.

Lekarz

Więc można się przyzwyczaić do najgorszego.

Marta

O, mnie jest tu dobrze... (głęboko wzdycha) bardzo dobrze...

Lekarz

Jeśli się tak wzdycha, to jednak coś serce żołnierza uciska.

Marta

Gdyby to można było żyć bez serca...

Lekarz (smutnie)

Niestety...

(Marta przygląda się pismu na piasku)

Marta

Wprawdzie do góry nogami, ale chyba przeczytam (czyta powoli, lekarz nogą zamazuje nieznacznie boczne litery)

Marta

M.... M.... to już nieczytelne... Jodla... Jodla... — wyraźnie...

Lekarz

Tak jest... Jodla... Myślę o nim, bo ma on znów ciężkie zadanie do spełnienia...

Marta

(odstawia kubek i chleb na nim kładzie)

Niech mi obywatel major daruje, ale... ale czy nie mógłby ktoś tym razem zastąpić go...

Lekarz

Co macie na myśli, obywatelko, śmiało... śmiało...

Marta (staje służbowo)

Obywatelu majorze, ponieważ czuję się doskonale na ciele i na duszy, proszę o zadanie... Spełnię najsumienniejszy każdy najbardziej trudny rozkaz... przysięgam...

Lekarz

Spocznij.

(Marta staje swobodniej, jednak w pozie wyczekującej)

Jodła nigdy by mi nie zapomniał urazy, gdybym go pominął, zlecając tego rodzaju sprawę któremuś z kolegów. Chętnych jest wielu, on to jednak zrobi najlepiej...

Marta

Ze względu na stan jego zdrowia, jako kolega...

Lekarz

Rozumiem was. Ale Jodła jest już zdrow i w formie.

Marta (znowu służbowo)

Obywatelu majorze.

Lekarz (ostro)

Rozkaz.

Marta (posłusznie i ze smutkiem)

Tak jest, obywatelu majorze...

Lekarz

Możecie odejść. (Marta odchodzi wgląd) Hallo. Zabierzcie kawę i chleb, który wam tak smakował...

(Marta wraca, zabiera kawę i chleb, odchodzi. Lekarz zapala papierosa, oparty o drzewo myśli, następnie cicho śpiewa)

Tę piosenkę, tę jedyną
Śpiewam dla ciebie, dziewczyno.
Może potajemnie kochasz,
Lub po nocach gorzko szlochasz.
Może także jest w rozterce...

(trzuca papierosa, przydeptuje nogą, nie kończy piosenki,

odchodzi w bok, po chwili wchodzi Puk z grubym żołnierzem)

Puk

No, o co zakład?

Gruby

O pół kila machorki...

Puk

Ale... jaki mądry...

Gruby

O ćwierć kila...

Puk

To jeszcze można wytrzymać.

(podają sobie ręce, Gruby przecina zakład)

Gruby

Załatwione.

Puk

Ale bez świadków...

Gruby

Na co nam świadki? Cóż to pętał jaki jesteś?

Puk

Albo ty? Masz rację, słowo żołnierza święta rzecz.

Gruby (po chwili)

Możesz już zbierać machorkę, bo dać musisz od razu.

Puk

Nie martw się, nie dam ci na pewno.

Gruby

A słowo żołnierza?

Puk

Nie dam, bo ty przegrasz... coś tak zbladł... nie przejmuj się, bo schudniesz...

Gruby

Ja schudnę? Nigdy w życiu, już różnie ze mną bywało: i głód, i chłód, a nigdy nie schudłem.

Puk

A ja ci mówię, że jak ja bym się za ciebie wziął, to w dwa tygodnie Don Kichot.

Gruby

Kto?

Puk

Taki jeden niemądry.

Gruby

O co zakład?

Puk

No, o co?

Gruby

O pół kila machorki.

Puk

Aleś ty, Antos, wcale nie taki głupi.

Gruby

Niech już będzie ćwierć kila.

Puk

Nie chcę. Bądź już sobie taki, jak jego służący, bo ci nawet z tym do twarzy.

Gruby

Wszyscy mi to mówią.

Puk

Księżyc wschodzi... spojrzij...

Gruby

Pełnia...

Puk

Pełnia spełnia...

Gruby

Zababon.

Puk (śmiejąc się)

Jak, zababon? Aleś ty dobry, obywatelu Antoni.

Gruby

Uwaga. Ktoś idzie. (odchodzi za drzewa)
(powoli ściemnia się, księżyc niebiesko świeci przez drzewa, wchodzi Lekarz i Jodła)

Lekarz

Przeżyć, oczywiście, pragnąłbym całym sercem, pragnąłbym doczekać klęski Niemiec, co sądząc po wszystkich znakach na ziemi, niebie i wodzie nastąpi wkrótce... no i pragnąłbym jeszcze... co tu zresztą mówić wiele — nie ma człowieka, który by nie miał różnych pragnień, więc tym bardziej teraz, kiedy można będzie wyjść z lasu i być człowiekiem, nie wiecznie tropioną zwierzyną, kryjącą się w jamach, teraz właśnie rozumie się, chcę żyć, żeby doczekać, chcę przeżyć...

Porucznik Jodła

Miałem wyrzuty sumienia właśnie dlatego, że myślę teraz dużo o uroku życia mimo wszystko i dlatego pytałem obywatela majora, co sądzi o tym i czy to, broń Boże, nie zakrawa na tchórzostwo, bo to jest jednak strach przed śmiercią. Czy można to nazwać inaczej?

Lekarz

Raczej przecuciem ziszczenia się naszych nadziei wkrótce jest ta chęć życia. Ponieważ bliski koniec udęceń, instynkt nakazuje człowiekowi ostrożność.

Porucznik Jodła

Konieczna jest walka do ostatka. Boże drogi, jakże tu można być ostrożnym.

Lekarz

Człowiek pragnie żyć, instynkt jest przy żyjących, więc ich stronę trzyma, ale nam wolno mieć tylko pragnienie, bo właśnie żyć, lub nie żyć, nie od nas zależy.

Porucznik Jodła

Jednak przyznacie, obywatelu majorze, że przyjemniej byłoby wyjść z lasu ze śpiewem, niosąc sztandar biało-amarantowy w dłoniach, a w sercu wolność, mieć pełną radość przeżycia i życia, niż być częścią w zbiorowym kurhanie, choćby go nawet stroiły kwiatami białe ręce pięknych Polek...

Lekarz

Przyznaję, choć życie w nowej wolnej ojczyźnie to nowa walka, i praca, i odbudowa zbiedzonego kraju, a mieć udział w kurhanie, to wieczny spokój i sława...

Porucznik Jodła

Mimo to, wolę walczyć dalej z pierwszymi... (gdy Jodła mówi te słowa, z głębi obozu płynie śpiew żołnierzy: „...Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”... podczas całej pieśni obaj oficerowie stoją wyprężeni na miejscu, następnie słychać głos dyrygujący, liczący do trzech i zdaleka dobiega pieśń następna: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”)

Lekarz (patrzac na zegarek)

Szóstą godziną, poruczniku, na was czas.

Porucznik Jodła

Tak jest, za dziesięć minut wyruszam.

Lekarz

Wstąpicie do mnie przed wyjściem?

Porucznik Jodła

Tak jest, wstąpię, obywatelu majorze...

(Jodła odchodzi w głąb obozu. Lekarz chwilę stoi, myśli, następnie wchodzi do ziemianki. Przez kilka chwil pusta scena, następnie wchodzi Marta i porucznik Jodła w płaszczu z plecakiem prawie pustym, na ramię zarzuconym)

Marta (smutnie)

Taki prześliczny wieczór dzisiaj.

Porucznik Jodła

A ja iść muszę.

Marta

Będę się modliła o szczęśliwy powrót.

Porucznik Jodła

Dziękuję...

(Marta zdjęła pierożek z głowy i chcąc go włożyć do kieszeni upuszcza na ziemię, oboje pochylają się i ręce zetknięte nie podnoszą czapki. Patrzą sobie w oczy, stojąc pod drzewem. Jodła przygarnia Martę, Marta nie broni się, wzruszona, odaje mu czule pocałunek)

Porucznik Jodła (namiętnie)

Marto!

(Marta patrzy mu w oczy, nic nie mówiąc)

Porucznik Jodła

Marto...

Marta

Tak jak gdybym popełniła grzech kazirodztwa...

Porucznik Jodła

Marto... kocham...

Marta

A ja cię w sercu swoim miłowałam dotąd jak syna. Krew moja płynie w twojej krwi, a czułam jednocześnie, całując cię, cały bezsens tego uczucia. To był pocałunek inny...

Porucznik Jodła

Marto. Jeśli wrócę, żoną i kochanką będziesz mi...

Marta

Nigdy nie będę twoją żoną, choć Bóg widzi, jak mi jesteś bliski...

Porucznik Jodła

Dlaczego? Jeśli ci jestem bliski. Czym niegodny ciebie, powiedz? Powiedz, dlaczego?

Marta (zasłaniając twarz)

Ja byłam żoną zdrajcy.

Porucznik Jodła

Choćbyś była żoną samego szatana, kocham cie.

Marta

Chcę coś za tamto życie dać ojczyźnie, dam więc ofiarę w postaci wyrzeczenia się szczęścia z tobą...

Porucznik Jodła

Pomyśl, Marto. Czynisz ofiarę ze mnie — bez mojej zgody... Bo ja pragnę mieć ciebie i będę do końca życia nieszczęśliwy... do końca życia... Nie wiadomo jak długiego życia... Mówię, jakbyśmy żyli w najnormalniejszym czasie...

Marta

Bohater mój.

Porucznik Jodła

O tak dodaj mu ducha, Marto. Twój i tylko twój: żywy i umarły... Na tym i na tamtym świecie... (przytula ją do siebie, w tej chwili słychać daleki głos trąbki, Jodła zostawia Martę roztrzęsioną)

Powinienem już być daleko. Do widzenia. (Jodła wchodzi do ziemianki, Marta z opuszczoną głową odchodzi w głąb obozu, po chwili wychodzą z ziemianki Lekarz i Jodła)

Lekarz

To właściwie już wszystko.

Porucznik Jodła

Tak jest.

Lekarz

Plecak macie?

Porucznik Jodła

Tak jest, mam.

Lekarz

No, więc, do widzenia, chłopcze. (podaje mu rękę)
A, coś jeszcze chciałem powiedzieć...

Porucznik Jodła

Słucham, obywatelu majorze.

Lekarz (nieśmiało)

Czy pożegnaliście obywatelkę Martę?

Porucznik Jodła

Tak jest, pożegnałem...

Lekarz

Żołnierz musi być w każdej chwili przygotowany na śmierć

Porucznik Jodła

Tak jest, obywatelu majorze... pamiętam o tym...

Lekarz

Wydawało mi się, że sprzyjacie sobie... Spocznijcie... Chcę pomówić z wami dwie minuty prywatnie...

Porucznik Jodła

Tak jest, słucham.

Lekarz

Więc bądźcie ze mną szczerzy... idziecie na ciężką wyprawę... bo to, wiecie, jak się ma dziewczynę... no to, wiecie... jakby to wam powiedzieć... wojna... walka... śmierć lub życie... to wielkie i święte słowa... ale kiedy się ma dziewczynę miłą sercu, a idzie się na prawie pewną śmierć... to tak jakoś, no wiecie... przecie macie serce jak wszyscy, nie...

Porucznik Jodła (radośnie)

Właśnie przed chwilą wyznałem jej swoją miłość.

Lekarz (zaskoczony)

Ach, tak...

Porucznik Jodła

Gdybym nie wrócił, niech obywatel major powie jej, że do ostatniego tchnienia... i gdybym... niech obywatel major zaopiekuje się... (odchodzi) Cześć...

Lekarz (za nim)

Cześć... (wchodzi do ziemianki)
(powoli, miarowym krokiem wchodzi Gruby z karabinem
na ramieniu, ma tu nocną służbę. Chodzi w tę i napowrót,
śpiewając)

Gruby

Ti ram ta ri ta tidra, ti ram ta rita tidra,
Ti ram ta rita tidra, ti ram ta rita tidra,

I w nocy do kościoła
Pobiegli o ślub prosić,
A ksiądz im odpowiedział,
Że mają się wynosić.

Ti ram ta rita tidra, ti ram ta rita tidra,
Ti ram ta rita tidra, ti ram ta rita tidra.

(nagle chwytając za karabin)
Stój, kto idzie?

Marta (podchodząc)

Ja, obywatelu.

Gruby

Czy obywatelce wiadomem jest, że w nocy nikomu
się szwendać po obozie nie wolno?

Marta

Tak jest, wiem. Mam ważną osobistą sprawę do oby-
watela majora.

Gruby (uprzejmie)

Obywatel major u siebie.

Marta

Dziękuję. (puka do ziemianki, major otwiera, ona
wchodzi)

Gruby

(sam, śpiewa „Ti ram ta rita tidra”, posłyszawszy kroki
znowu, woła)

Stój, kto idzie?

(zza drzew wychodzi Puk w białym szynelu)

Puk

Ja.

Gruby

Ki diabeł, bo strzelam (repetuje broń)

Puk

Ja, obywatelu Gruby. Ja, Puk.

Gruby

Cóż się tak wystroił, jak nieboskie stworzenie.

Puk

Nie mogę spać.

Gruby

Ja bym tam spał. Ale mnie się wydaje, że ty chodzisz
po księżycu.

Puk

Przecież nie śpię.

Gruby

Kto cię tam wie. (śmiejąc się)

Puk

Przeczuwam jakąś zmianę.

Gruby

Daj to Bóg, aby prędszej.

Puk

Jestem niespokojny.

Gruby

To może coś złego, co?

Puk

Nie wiem, zamiast spać, myślę...

Gruby

Pewnieś się na kolację za dużo chleba najadł.

Puk

Gadanie.

Gruby (po chwili)

O rany. Jak ja nie lubię bezczynności...

Puk (nasłuchując)

Kto to?

Gruby

Obywatelka Marta u majora, rozmawiają.

Puk

Zdaje się wychodzą. Już mnie niema... (wybiega)
(z ziemianki wychodzi Marta, za nią major. Gruby spaceruje w głąb i na powrót)

Marta

Niech mi obywatel major daruje, nigdy więcej nie będę niepokoić, tak musiałam z kimś rozmawiać o nim...

Lekarz

Do mnie można ze wszystkim, jak do brata.

Marta

Dziękuję... Cześć...

Lekarz

Cześć...

(Marta odchodzi w głąb, major energicznie wchodzi do ziemianki, w sekundę wychodzi w płaszczu, w czapce, idąc, przypasuje rewolwer. Gruby salutuje).

Lekarz (przechodząc szybko)

Macie tu służbę?

Gruby

Tak jest.

Lekarz

Gdyby ktoś pytał o mnie, powiedzcie, że będę o dwunastej...

Gruby

Tak jest.

(Lekarz odchodzi szybko w głąb lasu, Gruby siada na pieńku, poziewa kilkakrotnie szeroko, lecz bojąc się zasnąć, śpiewa swoją ulubioną piosenkę):

Ti ram ta rita tidra, tiram ta rita tidra,
Ti ram ta rita tidra, tiram ta rita tidra.

(przestaje śpiewać, myśli głośno, wyjmując z kieszeni ołówek i kartkę papieru)

W pierwszych słowach mojego listu donoszę ci... Ci powinno być dużą literą... Jak się osobę uważa, to „ci” dużą literą powinno być... Ale te „w pierwszych słowach mojego listu” do chrzanu... Jeszcze się gotowa obrazić i powie: szkoda, że nie „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen...” Puk to by napisał: siostrzyczko trzymaj się sztywno, uważaj na łapanki, biuletyny noś w warkoczach...

(Puk staje za plecami i słucha)

Puk

Pytam się ciebie, z jakiej racji masz mnie za osła?

Gruby (zrywając się)

Niech cię diabli wezmą, chodzisz cicho jak kot...

Puk

Wariat... Biuletyny noś w warkoczach... Jaby to w liście pisał!

Gruby

Mają pomysły kobiety, nie? Albo ci wezmie taka pani pieska i w pasieczku na jego szyjce przeszwarcuje przez najbardziej niebezpieczne miejsce ważny dokument...

Puk

Kobiety są sprytniejsze od nas.

Gruby

A dlaczego ty nie śpisz?

Puk (żartobliwie)

Smutno mi bez ciebie. Cicho, słyszysz, samolot... (nasłuchują: warkot samolotu zbliża się i następnie powoli oddala)

Gruby

Kropnąć by go.

Puk

Nie kropną... Dzisiaj musimy być cicho... Nie mogę się uspokoić, tak myślę i czekam niecierpliwie rezultatu dzisiejszej rozgrywki z esesowcami...

Gruby

Zalóżmy się, czy się powiedzie, czy nie...

Puk

Musi się powieść. Chodzi tylko o to, czy porucznik wróci.

Gruby

Porucznik czy major?

Puk

Dlaczego major?... porucznik...

Gruby

A ja myślałem, że major prowadzi.

Puk

Czy obywatel major rozdzielić się może, jak myślisz?

Gruby

Dlaczego się ma rozdawać.

Puk

No, proste jak drut... Esesowcy są tam, a major jest tu...

Gruby

Ba, żeby był tu, toby było proste, ale właśnie, że go niema

Puk

Coś, głupi?

Gruby

Jak pragnę zdrowia.

Puk

Widziałeś, jak wychodził?

Gruby

No. Jeszcze się mnie pytał, czy mam tu służbę i że w razie potrzeby o północy będzie z powrotem.

Puk (zastanawiając się)

A obywatelka Marta?

Gruby

Poszła spać pewnie.

Puk

Taki był dzisiaj inny, niż zwykle...

Gruby

Zdaje ci się, zawsze taki, zakochany.

Puk

A może poszli we dwoje, nie zauważyłeś?

Gruby

Poto tu stoję, żebym wszystko widział, na pewno poszedł sam.

Puk

Niedobrze.

Gruby

Dlaczego? (nagle patrząc między drzewa) Stój. Kto idzie? (głos z głębi) Jodła.

Gruby

Hasło.

Głos

Warszawa.

(Gruby opuszcza karabin, z poza drzew wychodzi Jodła, prowadząc zakurzonego rowera. Gruby i Puk salutują)

Puk (radośnie)

Obywatelu poruczniku, udało się?

Porucznik Jodła

Nie wiem, moi drodzy... prowadzi obywatel major... (odchodzi w głąb obozu)

Gruby

A nie mówiłem?

Puk (zamyślony)

Niedobrze, niedobrze, że mnie tam niema... (wychodzą)
(z głębi wychodzi Marta z Jodłą, ona uszczęśliwiona, on zamyślony)

Marta

Tak zmienacka i tak błyskawicznie... Rozmawialiśmy przecie dość długo i niczym nie zdradził zamiaru...

Porucznik Jodła

Przyjechał wprost drogą rowerem do kapitana Wiesława, spocony, zastał nas gotowych do wyjścia na miejsce. Odwołał mnie. Komendę obejmuję ja, powiedział, uśmiechnął się do mnie jak zwykle i choć bym za nim poszedł na dno piekła posłusznie... zbuntowałem się i nie chciałem ustąpić... zaskoczył mnie tą zmianą rozkazu...

Marta

Czy z ostatniego etapu na miejsce daleko?

Porucznik Jodła

Blisko. Mnie kazał siadać na rower i wracać natychmiast do obozu, przyznaje, że serce radowało się...

Marta (patrząc mu w oczy)

Przeczuwałam, że wrócisz...

Porucznik Jodła

I znowu jesteśmy blisko siebie (przytulają się i całują gorąco)
(nagle z głębi obozu dolatuje głos werbla żałobnego. Marta przerażonymi oczyma patrzy na porucznika Jodłę)

Porucznik Jodła (ciężko ze smutkiem)

Marto!...

Puk (wchodząc, staje sztywno, melduje)

Obywatelu poruczniku, kapitan Wiesław dzwonił... Plan w całości udał się... Obywatel major zginął...

(werble biją, kurtyna powoli spada, troje ludzi patrzając w głąb lasu, salutuje)

K u r t y n a

Koniec aktu trzeciego i ostatniego.

